

GLÓŚ ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL - ŚWIDNIK”

Nr 4 (609)

2 września 1982 r.

Cena 2 zł

CZŁONEK WRON, SZEF URZĘDU RADY MINISTRÓW
GEN. BRYG. MICHAŁ JANISZEWSKI
Z WIZYTĄ W WSK

SZCZERA ROZMOWA Z ZAŁOGĄ

W ubiegłą środę tj. dnia 25 sierpnia br. przebywał w naszym zakładzie członek WRON, Szef Urzędu Rady Ministrów, generał brygady MICHAŁ JANISZEWSKI. W czasie wizyty w WSK generałowi M. Janiszewskiemu towarzyszył sekretarz KW PZPR w Lublinie tow. WITOLD PRZYBYLSKI. Przed spotkaniem z przedstawicielami załogi gen. Michał Janiszewski udał się do kilku wydziałów produkcyjnych i OBR, gdzie zapoznał się z wieloma szczegółami produkcji lotniczej.

Po ośrodku Badawczo-Rozwojowym gen. Janiszewskiego

ców nad którymi pracują obecnie specjaliści OBR-u i mo-

wiedzi udzielali również obecni na sali członkowie kierownictwa zakładu, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich. Gen. M. Janiszewski na każde z zadanych pytań odpowiadał niezwykle wyczerpująco, bez niedomówień. Posługując się przekonującą argumentacją, generał wyłożył zbranym przyczyny wprowadzenia stanu wojennego i efekty tej decyzji dla przywrócenia właściwego funkcjonowania państwa. W ten sam sposób generał Janiszewski mówił o konieczności porozumienia narodowego, rozliczeniach byłych prominentów, związkach zawodo-



W wydziale produkcji łopaty gen. M. Janiszewskiemu szczegóły produkcji wyjaśnia kierownik zmianowy — inż. Mieczysław Kosmowski.

Fot. K. Majkowska

oprowadzał jego gospodarz, dyrektor — major Bolesław Tarka. Na liczne pytania generała odpowiadał również dyr. WSK ppłk Andrzej Zeh, jego zastępca do spraw technicznych — Kazimierz Pietrzyk, pełnomocnik KOK — płk Tadeusz Wojciechowski i sekretarz KW — Witold Przybylski. Gość interesował się szczególnie stanem prób śmigłow-

źliwości uruchomienia seryjnej produkcji „Sokoła” i „Kani”. Zapoznał się również z montażem Mi-2.

Po południu gen. M. Janiszewski odpowiadał przedstawicielom załogi WSK na ponad 100 pytań, które wcześniej zgłoszono ze wszystkich wydziałów produkcyjnych. Ze względu na charakter pytań, dotyczących między innymi problemów wewnętrznych zakładu, miasta i regionu, odpo-

wych, samorządzie pracowniczym, sojuszach i odzyskiwaniu wiarygodności we wspólnocie państw socjalistycznych, stanie gospodarki narodowej, pracach Trybunału Stanu itd.

Nie jest możliwe ze względu na małą objętość gazety przedstawienie pełniejszej relacji ze spotkania (Dokończenie na str. 2)

Większa samodzielność — lepsza organizacja

Powołane w ubiegłym roku poleceniem dyrektora naczelnego Zespołu do spraw Wdrożeń Reformy Gospodarczej, pracowali w okresie od kwietnia do lipca br. nad doskonaleniem i porządkowaniem struktury organizacyjnej naszego przedsiębiorstwa.

Było to podyktowane koniecznością dostosowania struktury organizacyjnej i zarządzania do wymogów wynikających z zasady samofinansowania, ze zwiększonych uprawnień i nowego zakresu odpowiedzialności jakie przedsiębiorstwo uzyskało w warunkach reformy gospodarczej.

Efektom tych prac jest:

- ◆ zmniejszenie ilości (o 125) stanowisk kierowniczych poczynając od stanowiska specjalisty prowadzącego do kierownika włącznie, co znacznie poprawiło rozpiętość kierowania w poszczególnych komórkach organizacyjnych,
- ◆ uproszczenie struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa poprzez integrację zadań i funkcji o podobnym lub zbliżonym charakterze w ramach pionu organizacyjnego, a tym samym wyeliminowanie czynności podobnych lub powtarzających się dotychczas w różnych pionach,
- ◆ uporządkowanie zakresu kompetencji i odpowiedzialności w celu zapewnienia jednoosobowej odpowiedzialności i podniesienia rangi stanowisk kierowniczych różnych szcze-

bli wprowadzono między innymi — stanowisko kierownika sekcji likwidując w dotychczasowej strukturze stanowisko specjalisty prowadzącego oraz powrócono do tradycyjnych i sprawdzonych nazw stanowisk np. szef produkcji, szef technicznego przygotowania produkcji i młodszy konstruktor, konstruktor, starszy konstruktor, specjalista konstruktor itp.

Praca nad porządkowaniem struktury organizacyjnej i zarządzania w przedsiębiorstwie były prowadzone równolegle we wszystkich pionach organizacyjnych. Koordynacją prac zajmował się Zakładowy Zespół tak zwany sztab, który spełnia w przedsiębiorstwie rolę inicjującą i opiniującą w zakresie opracowania i wdrażania nowych rozwiązań wynikających z zasad reformy. Zespół zakładowy w swej bieżącej działalności współpracował z działającą przy KZ, PZPR Komisją do spraw gospodarczych. Sztab po przeanalizowaniu struktur organizacyjnych przedstawionych przez przewodniczących zespołów działających w poszczególnych pionach wysłuchaniu argumentacji zainteresowanych, dokonał zmian w dotychczasowej strukturze organizacyjnej. Oto najważniejsze zmia-

(Dokończenie na str. 2)

Próby trwają

Uruchomienie seryjnej produkcji śmigłowców „PZL-Sokół” i „PZL-Kania” zależy od wyników prób.

Obecnie prowadzone są próby nazwane „Sokoła”. W czasie ich trwania śmigłowce przepracowały ponad 300 godzin, w tym 120 godzin w cyklach po 5 godzin nieprzerwanej pracy. Do zaliczenia próby brakuje 80 godzin pracy cyklicznej. Przewiduje się zakończenie prób w tym roku.

Pozytywnym wynikiem zakończył się I program prób w locie (program oblotów). Śmigłowiec był w powietrzu ponad 10 godzin. Pod koniec sierpnia maszyna będzie gotowa do następnego, 100-godzinnego etapu prób w locie. Mierzone będą obciążenia i naprężenia w zespołach pracujących zmęczeniowo. Zakończenie tego programu w I kwartale przyszłego roku. Po wznowieniu tej próby, śmigłowiec rozplanowany będzie do zalogowania, maksymalnej prędkości lotu poziomego to jest 260 km/h. Dotychczas latał z prędkością 120 km/h. Osiągnął dwa razy pułap 500 m.

W trakcie dotychczasowych prób dokonano szeregu ulepszeń. Zmodyfikowano krawędzie spływu — w efekcie drgania spadły o połowę. Przekonstruowano wzmacniacze hydrauliczne sterowania, zmieniono kształt osłony silników. Pracy ogrom i

wszyscy czekają na wyniki.

1 października 1981 roku Centralny Zarząd Lotnictwa Cywilnego na podstawie wyników prób nazwanych i w locie pierwszego i drugiego egzemplarza wydał świadectwo typu dla śmigłowca „PZL-Kania”. Obecnie skończona jest budowa trzeciego śmigłowca. Jest on przeznaczony do eksploatacji nadzorowanej przez CZLC (dokładna kontrola wszystkich zespołów i podzespołów).

Konstruktorzy wprowadzili, z niemałymi kłopotami, szereg ulepszeń. W drugim egzemplarzu zastosowano nowe rozwiązanie wału napędu śmigła ogonowego. W trzecim — między innymi zwiększono komfort wnętrza, zainstalowano nową izolację cieplno-dźwiękową, przekonstruowano system wentylacji i ogrzewania. Zmodyfikowano urządzenia radiowo-nawigacyjne.

W następnym śmigłowcu zmienił kształt osłony układu napędowego. Zbadano działanie wpływ oporów aerodynamicznych na osiągi. Zmiana kształtu osłony to nie jedyna zmiana konstrukcyjna. Wprowadzany jest ich cały szereg.

Po pozytywnym zakończeniu prób zostanie wydana decyzja o uruchomieniu produkcji seryjnej, zwłaszcza, że jest zainteresowanie klientów tym śmigłowcem.

as.

MÓJ WRZESIEŃ

Obchodzimy 43-cią rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Jest to data, która na trwałe weszła do naszej pamięci. Na temat wydarzeń z września 1939 roku zapisano już tony papieru, nakręcono wiele filmów, jest sporo materiałów archiwalnych. Trudno nam dziś sobie wyobrazić, jaki ogrom cierpienia niosą ze sobą działania wojenne. Może więc lepiej będzie jeśli na ten temat wypowie się naczynny świadek, uczestnik kampanii wrześniowej, były pracownik WSK „PZL-Świdnik” JÓZEF JANKOWSKI:

Czas, jaki nas dzieli od tych strasznych dni — mówi Józef

Jankowski — sprawił, że niektóre daty, czy nazwiska uleciały z mojej pamięci. Wszystkie jednak fakty i cały ten koszmarny, jak przeżyłem, pamiętałem do końca życia.

1 września 1939 r. zastał mnie w wojsku. Służyłem w 7 dywizji artylerii przeciwlotniczej w Poznaniu. W sierpniu wszyscy już wiedzieli, że dojdzie do konfrontacji sił z Niemcami, więc przydzielono nas do 25 dywizji, która stacjonowała pod Kaliszem. Pierwszą dobę styczniową 4 września pod Sieradzem, jednak pod naciskiem wroga po paru dniach zaczęliśmy wycofywać się w kierunku Kutna. W

starcu zginęło wielu naszych żołnierzy, lecz mimo naporu, polską bitwę nie ustępowaliśmy tak łatwo. Po stronie przeciwnika również były straty. Byłem dowódcą drużyny łączności, w stopniu kaprala. Przeze mnie przechodziły niemal wszystkie informacje, miałem więc dobre rozeznanie o sytuacji na froncie. Ponieważ artyleria, w której służyłem, znajdowała się na tyłach frontu, miałem możliwość obserwować pole bitwy i widzieć reakcje ludności cywilnej uciekającej przed wrogiem. Panika wśród cywilów była ogromna. Widać było brak przy-

(Dokończenie na str. 3)

Zmiany na stanowiskach kierowniczych

Od sierpnia:

- Działem do spraw osobowych kieruje mgr LECH MACIE-SOWICZ,
- Działem Analizy i Rachunku Ekonomicznego — mgr ZOFIA OPALIŃSKA,
- Działem Technologicznym w służbie TT — inż. ANDRZEJ KOKOSZKA,
- Działem Konstrukcji i Oprządkowania w służbie TT — inż. KAZIMIERZ KOZIEJ.

Powyższych zmian kadrowych dokonała Dyrekcja Przedsiębiorstwa.

e.

CZŁONEK WRON, SZEF URZĘDU RADY MINISTRÓW GEN. BRYG. MICHAŁ JANISZEWSKI Z WIZYTĄ W WSK

SZCZERA ROZMOWA Z ZAŁOGĄ

(Dokończenie ze str. 1)

gen. bryg. M. Janiszewski. Chcemy zatem przedstawić tylko streszczenie kilku odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie o koszty stanu wojennego i termin jego znie-

kraju. Ale do zniesienia stanu musza zaistnieć pewne warunki. Potrzebny jest przede wszystkim spokój wewnętrzny. Potrzebna jest praca, praca spokojna i dobra we wszystkich sektorach. Dopiero po spełnieniu tych

samorządowych, demokratycznych, służących rozwojowi Polski. Od nas wszystkich zależy więc jak szybko to nastąpi.

Odpowiedź na pytanie o przyszłość ruchu związkowego można najkrócej przedstawić następująco:

Związki zawodowe muszą być robotnicze, niezależne, stojące za socjalizmem.

W dalszej części spotkania gen. M. Janiszewski mówił o rozliczaniu byłych prominentów, stanie gospodarki narodowej, budownictwie mieszkaniowym, pomocy państwa dla młodych małżeństw.

To trwające ponad cztery godziny spotkanie, szczera rozmowa z załogą, która zapewne wyjaśniła jej szereg wątpliwości była bardzo potrzebna. General M. Janiszewski powiedział na początku, że bardzo ceni sobie jako członka Rządu takie spotkania gdyż dają mu wgląd w nastroje społeczeństwa, informują o troskach i problemach robotników, a bez tych wiadomości podejmowanie decyzji państwowych jest szalenie trudne. Myślę, że możemy zakończyć tą krótką relację stwierdzeniem, że



Jeden z tematów zainteresowania — wypełniacz ulowy.

Fot. K. Majkowska

slenia spotykały się ze szczególnym zainteresowaniem zebranych. Gen. Janiszewski powiedział:

Pytanie to należy odwrócić. Jakżeż zyski przyniosło wprowadzenie stanu wojennego? Stan wojenny przyniósł Polakom spokój. Nie doszło do rozlewu krwi, przekreślone zostało widmo wojny domowej. Zaawansowany, galopujący demontaż państwa został zahamowany. Państwo odzyskuje sterowność. Stan wojenny przywrócił Polsce stracone miejsce wśród wspólnoty socjalistycznej, uwiarygodnił nasze sojusze i pozycję w świecie. Te wartości zdobywałyśmy całe lata — traciłmy bardzo szybko.

Odpowiadając na drugie pytanie gen. M. Janiszewski powiedział:

Stan wojenny został wprowadzony z konieczności. Inne środki zostały wyczerpane. Powtórzę za gen. W. Jaruzelskim, że stan wojenny nie będzie trwał ani godziny dłużej niż tego wymagać będzie sytuacja w

wszystkich warunków można ustalić kalendarz zamierzeń prowadzących do zniesienia stanu wojennego. W



Gen. M. Janiszewski wraz z towarzyszącymi osobami w wydziale montażu śmigłowca.

Fot. K. Majkowska

tych zamierzeniach musi znaleźć się konstrukcyjne wprowadzenie organów

takie spotkania są wciąż przez załogę oczekiwane.

Na początku czerwca, wobec poważnego deficytu robotników i wynikającego stąd opóźnienia w realizacji zadań produkcyjnych, dyrektor naczelny wydał polecenie okresowego przesunięcia pracowników umysłowych na warsztat. Zanim doszło do realizacji polecenia, w biurach zaplanował strach.

ANDRZEJ POLANOWSKI — przed przeniesieniem na wydział montażu śmigłowca, referent techniczny w dziale oprzyrządowania — dzisiaj wie, że miejsce w biurze czeka, ale wówczas myślał, że jest to forma szukania rezerw. Taki mały podstęp ze strony administracji zakładu. Podobnie myślało wielu. Dlatego trudno było o ochotników, dlatego realizacja polecenia musiała odbyć się mechanicznie. Niemal cały ciężar spadł na pion techniczny, ponieważ tam najłatwiej znaleźć ludzi spełniających określone polecenie wymogi. Liczyła się rzeczywista przydatność na dowolnym stanowisku, wybrany spośród nieobsadzonych proponowanych przez deficytowe wydziały.

Oddelegowaliśmy ludzi — mówi główny technolog produkcji lotniczej TADEUSZ CZERNIAK, który wyszli z warsztatu, bądź mają z nim styczność na codzień. Taką zasadę stosowali inni. Tam gdzie można było, szukano się akceptacji urzędników, którzy za biurko przyszli od maszyny.

WIESŁAWA KAPICA na wydziale obróbki mechanicznej przyszła od głównego technologa. Pracowała tam wcześniej — mówi, przez 12 lat na tej samej prasie. Kierownik rozmawiał z nią. Zgodził się. Oddelegowanie traktuję jako szansę na dodatkowy zarobek. Dla mnie, matki samotnie wychowującej dwie córki, jest to obecnie jedyna forma poprawienia sobie życia.

JAN TUSIŃSKI, były pracownik Branżowego Ośrodka Normalizacji, wybrał na ochotnika szlifierkę wydziału obróbki mechanicznej. Na takiej maszynie pracował niegdyś przez 22 lata. Jako ochotnik umowę podpisał do końca roku. Skorzystałem —

stwierdził, z bardzo korzystnego dla mnie zarządzenia dyrektora naczelnego. Odchodzi na emeryturę, chcę sobie poprawić średnią wyrobień. W okresie pracy na stanowisku produkcyjnym przysługuje wynagrodzenie do 70% wyrobień, a na pracę oraz premie dodatkowe w wysokości 70% wyrobień dla ochotników i do 70% dla osób wyznaczonych do oddelegowania.

TADEUSZ KOCHANOWSKI — kierownik wydziału obróbki mechanicznej, stosuje zasadę 70% dla każdego. Zasluguja na to — mówi. W lipcu najwyższe zarobki pana Kapić ok. 4 tys. do wypłaty.

Warunki pracy i sama praca — twierdzi JAN TUSIŃSKI nie są adekwatne do zarabianych pieniędzy. Jestem fachowcem IX grupy, a nie mogę wyrobić 100%. Roboty z dobrą grupą i czasem nie docierają do mnie. Dają mi najgorsze bubble, twierdząc, że mam drugą pensję w biurze.

Zwierzchnik pana Tusińskiego T. Kochanowski mówi, że wszystkich pracowników wydziału traktuje jednakowo.

MIECZYSLAW KONASZCZUK

Większa samodzielność - lepsza organizacja

(Dokończenie ze str. 1)

ny w poszczególnych pionach organizacyjnych:

Pion dyrektora naczelnego — w celu zintegrowania w jednym pionie organizacyjnym całokształtu działalności technicznego przygotowania produkcji poczynając od prac badawczo-rozwojowych do uruchomienia wyrobu włącznie, przeniesiono z dotychczasowej bezpośredniej podległości dyrektora naczelnego Zakład Badawczo-Rozwojowy do pionu z-cy dyrektora do spraw technicznych.

Pion z-cy dyrektora do spraw technicznych

W służbie głównego technologa ujęto kompleksowo organizację całego procesu produkcyjnego poprzez włączenie do zadań tej służby planowania przestrzennego i projektowania technologicznego oraz zdolności produkcyjnej zakładu, podległych dotychczas z-cy dyrektora do spraw inwestycyjnych.

W celu podniesienia rangi ochrony środowiska w przedsiębiorstwie utworzono dział bezpieczeństwa i ochrony środowiska, który będzie zajmował się dotychczasowymi zagadnieniami bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ochroną środowiska naturalnego i projektowaniem zabezpieczenia przeciwpożarowego w przedsiębiorstwie.

Pion z-cy dyrektora do spraw handlowo-eksportowych

W miejsce dotychczasowych czterech zespołów i działów zajmujących się problematyką sprzedaży w przedsiębiorstwie utworzono dwa działy tj. dział sprzedaży krajowej i dział sprzedaży eksportowej co w znacznym stopniu uprości podział kompetencji i odpowiedzialności za realizację zadań w tym zakresie.

— uproszczono znacznie strukturę organizacyjną w Zakładzie Usług Agrolotniczych, a mianowicie:

a) zlikwidowano dział administracyjno-ekonomiczny, a zadania rozdzielono na dwa pozostałe działy,

b) zlikwidowano stanowisko zastępcy kierownika zakładu powierzając obowiązki z-cy jednemu z kierowników działu.

Pion z-cy dyrektora do spraw ekonomicznych

— przeniesiono z pionu handlowo-eksportowego do działu kosztów i cen zespół do spraw ustalania cen eksportowych. W tym układzie nastąpiła koncentracja problematyki cenowej w jednej komórce organizacyjnej, co umożliwi prowadzenie właściwej polityki kosztowo-cenowej w ramach jednego pionu organizacyjnego.

Pion z-cy dyrektora do spraw pracowniczych

— powołano dział analiz społecznych i informacji pracowniczej w miejsce dotychczas funkcjonującego zespołu analiz społecznych, radiowęzła i redakcji gazety zakładowej, który całościowo ma zabezpieczyć rozwiązanie problemu badania opinii społecznej i właściwej informacji dla załogi,

— powołano dział szkolenia zawodowego i lotniczego, który kompleksowo będzie zajmował się problematyką szkolenia w przedsiębiorstwie w miejsce dotychczas istniejących dwu działów w różnych pionach organizacyjnych.

Zalecenia dla poszczególnych służb wynikające z porządkowania struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa zostały wprowadzone do realizacji zarządzeniem dyrektora naczelnego przedsiębiorstwa.

Z. O.

Pod adresem producenta

Wszystkie wysyłane ostatnio w świat przez ekspedycję motocykle pomalowane są na czarno. Domyślamy się, że załobny kolor stosowany jest seryjnie z braku innego. Dwa fakty przemawiałyby jednak za tym, aby poważnie

potraktować sprowadzenie farb o kolorach żywszych, mianowicie: czarny kolor zmniejsza widoczność pojazdu na szosie przed co rośnie niebezpieczeństwo wypadku, czerni ubjmuje wiele estetyce motocykla.

sensację: po co przyszli, może ze spółdzielni „gumowe ucho”. Tam byli najgorsi, dlaczego dla nich takie preferencje? Z jakiej racji druga pensja? Wiesława Kapica, odchodząc z działu poczuła się w pewnym momencie niepotrzebna. W wydziale chociaż знаła tam wszystkich — nieswojo. Przez dwa miesiące nikt z macierzystego działu nie zapytał o nic, ani Kapić, ani Tusiński, ani Romanika itd. — wymienić można by było jeszcze kilkadziesiąt nazwisk. Tak jakby pozbyto się piątego koła u wozu. Przy zainteresowaniu przez dawne kierownictwo, partię, organizację młodzieżową, z pewnością, oddelegowanym uformowałyby się do końca gusta. Z pewnością część — sądzą większość — zanoszą się na to obecnie — opowiedziałyby się zdecydowanie za warsztatem, część za biurkiem. Nikt przynajmniej nie odczuwałby kłopotu moralnego, który nasila się z dnia na dzień. Jak wrócić tam gdzie jest się traktowanym jak piąte koło u wozu. Jak zostać tu, gdzie zapewne utrudnia życie?

Ewa Urbańska

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

WIESŁAWA KAPICA na wydziale obróbki mechanicznej przyszła od głównego technologa. Pracowała tam wcześniej — mówi, przez 12 lat na tej samej prasie. Kierownik rozmawiał z nią. Zgodził się. Oddelegowanie traktuję jako szansę na dodatkowy zarobek. Dla mnie, matki samotnie wychowującej dwie córki, jest to obecnie jedyna forma poprawienia sobie życia.

JAN TUSIŃSKI, były pracownik Branżowego Ośrodka Normalizacji, wybrał na ochotnika szlifierkę wydziału obróbki mechanicznej. Na takiej maszynie pracował niegdyś przez 22 lata. Jako ochotnik umowę podpisał do końca roku. Skorzystałem —

stwierdził, z bardzo korzystnego dla mnie zarządzenia dyrektora naczelnego. Odchodzi na emeryturę, chcę sobie poprawić średnią wyrobień. W okresie pracy na stanowisku produkcyjnym przysługuje wynagrodzenie do 70% wyrobień, a na pracę oraz premie dodatkowe w wysokości 70% wyrobień dla ochotników i do 70% dla osób wyznaczonych do oddelegowania.

TADEUSZ KOCHANOWSKI — kierownik wydziału obróbki mechanicznej, stosuje zasadę 70% dla każdego. Zasluguja na to — mówi. W lipcu najwyższe zarobki pana Kapić ok. 4 tys. do wypłaty.

Warunki pracy i sama praca — twierdzi JAN TUSIŃSKI nie są adekwatne do zarabianych pieniędzy. Jestem fachowcem IX grupy, a nie mogę wyrobić 100%. Roboty z dobrą grupą i czasem nie docierają do mnie. Dają mi najgorsze bubble, twierdząc, że mam drugą pensję w biurze.

Zwierzchnik pana Tusińskiego T. Kochanowski mówi, że wszystkich pracowników wydziału traktuje jednakowo.

MIECZYSLAW KONASZCZUK

dzie. Ktoś tam ma dwie lewe ręce do roboty, ktoś inny poza biurkiem nie widzi świata. Jedynie pocieszenie dla oddelegowanych to nadzieja na rychłe wygaśnięcie umowy. Liczą: jeszcze miesiąc, jeszcze cztery. Kilkanaście z 98 oddelegowanych zaaklimatyzowało się w wydziałach. Tam już zostana. Za biurko nie wrócą. Będzie to bilans rzeczywistości przeprowadzonej akcji. Tak naprawdę niewiele do brego większość oddelegowanych zrobiła dla zakładu i odwrotnie. Kiedy technologowie, konstruktorzy czy referenci wyznaczani przez kierownika działu, szli na warsztat, ich koledzy traktowali przejście jako degradację. Koledzy w nowym wydziale weszli

„Mój wrzesień“

(Dokończenie ze str. 1)

gotowania do obrony. Na drogach utworzył się wielki tłum. Było mnóstwo zabitych. Mieszkańcy się z sobą trupy ludzi i koni. Rozbite samochody i wozy konne pośpiesznie usuwano z drogi.

Ludzie z zabranym w ostatniej chwili dobytkiem uciekali w głąb Polski. Płacz i lament jaki towarzyszył uciekającym, jest uprost nie do opisania. Po trzech dniach obrony wymieniony został dowódca 25 dywizji gen. Alter. Jego stanowisko objął pułkownik, którego nazwiska już nie pamiętam. Ta zmiana wysłała nam na dobre. Obrona stała się bardziej zorganizowana. Ponadto nasza dywizja została wzmacniona przez siły z Pomorza i Poznania. Decydującą bitwę z Niemcami stoczyliśmy nad Bzurą w dniach od 10 do 16 września 1939 r. I tu zaczęło się dopiero prawdziwe piekło. Niemcy atakowali bez przerwy. Ponieważ byli stroną atakującą, mogli się wymienić. Natomiast my nie mieliśmy chwili odpoczynku. Przez całą bitwę spałem, na stojąco może 5 godzin. Jedzenie donoszono ze znacznym opóźnieniem, więc często nie nadawało się do spożycia. Szczególnie groźne dla nas były na-

loty niemieckiego lotnictwa. Atak trwał około pół godziny. Było ich 7 dziennie. Za każdym razem ginęły setki żołnierzy. Ranni prosili o pomoc. To straszne gdy cierpiącemu koleźce nie można pomóc. Mimo ofiarności, nasi sanitariusze nie zawieszali w porę docierali do rannych, aby udzielić im pierwszej pomocy. Serce się krajało oglądając takie rzeczy. Tym bardziej, że na wojnie najczęściej giną młodzi ludzie.

16 września gen. Bortnowski, który był dowódcą obrony zarządził przeprawę w kierunku Warszawy. Napór niemiecki był jednak tak silny, że tylko niewielką część udało się przedostać na drugą stronę Wisły. Iu wtedy było zabitych, a iu rannych żołnierzy utonęło, tego nie wiem. Przypadał jednak trzeba, że mimo przeważającej siły Niemców, i tego że my przez nie miałem cały czas cofaliśmy się, straty po ich stronie również były duże. Mój udział w wojnie obronnej zakończył się 18 września, kiedy to dostałem się do niewoli. Wywieziono mnie do Meppen pod holenderską granicę, gdzie zostałem umieszczony w obozie. Po trzech miesiącach z Meppen przeniesiono mnie do Strassburga, a następnie do Zi-

genheim. Brano nas do pracy przy kopaniu okopów, zasypywaniu ich.

Po dwóch latach otrzymaliśmy cywilne ubrania i skierowano nas do pracy w fabrykach i u gospodarzy. Mnie przydzielono do gospodarstwa rolnego w Goddelau niedaleko Frankfurtu nad Menem, gdzie byłem do końca wojny. Nasz kontakt z rodziną w tym czasie ograniczał się jedynie do krótkiej informacji typu: jestem zdrowy, czuję się dobrze lub coś w tym rodzaju. Otrzymaaliśmy na to specjalne druki, na których zamieszczaliśmy te lakoniczne informacje.

Kiedy alianci rozpoczęli uporczywe naloty na Niemcy, dla nas znowu rozpoczęła się gehenna. Zdarzały się przypadki, że bomby nie wylądowały w miastach, gdzie zginęli i rozrywają się dopiero po pewnym czasie. Do wyjmowania takich pocisków z ziemi używano nas. Przenosiliśmy je w odpowiednie miejsce, gdzie następnie były rozbrajane. Pewnego razu koleś z pocisków wylądował w rękach. On zginął na miejscu, a ja zostałem ranny w rękę.

Do domu wróciłem w październiku 1945 r.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: A. Lysakowski



Czytelnicy piszą

Wydział Handlu i Usług UM odpowiada

Odpowiadając na wątpliwości czytelników dotyczące realizacji kartek zaopatrzenia, wydział handlu i usług UM informuje:

— mieszkańcy Świdnika pracujący w Lubelskim Zagłębiu Węglowym, a więc posiadający kartki górnicze, mogą zaopatrywać się we wszystkie artykuły w miejscu zamieszkania. Jeśli sprzedawcy świdnickich sklepów nie stosują tej zasady, mogą pójść na wniosek klientów konsekwencje służbowe.

— zgodnie z wytycznymi Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług w sierpniu butelkę szampana można kupić tylko za cały komplet kartek na papierosy (12 paczek),

— na odcinek cukierki 250 gram (karta zaopatrzenia „P” i „O”) w sierpniu sprzedawane są cukierki zwykłe i czekoladowe (obowiązuje czekolada) z wyłączeniem czekolady twardej, nadziewanej, batonów i wyrobów czekoladowych.

Powyższe wytyczne stosowane były w sierpniu. Jakże zasady realizacji kart zaopatrzenia obowiązywać będą we wrześniu, wydział handlu i usług jeszcze nie wie. Z chwilą ukazania się Zarządzenia MHWU czytelnicy poinformowani zostaną o ewentualnych zmianach.

ew

Dlaczego słuczki?

W „Berlinie” wśród koszy na kółkach trafiają się egzemplarze bez tylnych ścianek. Tamteży wylatują klientom ga. posadkę zakupy. Najbardziej denerwujące są przypadki „bicia” śmietany, mleka i innych artykułów w opakowaniach szkla-

nych. Ekspedientki skrupnie liczą wartość towarów włożonych do koszy chociaż nie dowiedzionych do kasy, nie baczcie, że po części winę ponosi sklep, tym bardziej, że słu- czek było już podobno kilka.

ew

W wydziale prób i badań

Będzie ciszej!

Jak każdy współczesny, wielki zakład przemysłowy WSK jest — obok śmigłowców i motocykli — producentem... inwalidów. Zdanie to, chociaż napisane w listopadzie ubiegłego roku, niewiele straciło na aktualności, przynajmniej w przypadku wydziału prób i badań Ośrodka Badawczo-Rozwojowego.

Poruszając 10 miesięcy temu temat szkodliwości tamtejszych warunków pracy, powiedzieliśmy sobie, że istnieją dwie drogi eliminujące w możliwie największym stopniu ekspozycję ludzi na hałas i wibrację. Pier-

wsza z nich to redukcja czynników szkodliwych, druga — izolacja ludzi.

W pierwszej kategorii rozwiązań mieszczą się obiecanie przez kierownika wydziału STANISŁAWA ŁOBACZA, zaprojektowane do ciężkich prób, specjalne stoiska posadowione na sprężynach. Zgodnie z obietnicą stoiska miały spływać sukcesywnie i do końca przyszłego roku dziełnic najcięższych prób powinno już wytwarzać mniejszą wibrację na podłożu i hałas. Takimi samymi informacjami dysponuje pełniący obecnie obowiązki kierownika TADEUSZ RO-

ZYC. Główny specjalista gospodarki narzędziowej — JERZY BOJKO, jako wykonawca stoisk zapewnia, że upora się z trudnościami i słowa dotrzyma. Do końca tego roku jedno, dwa następne w I kwartale przyszłego roku, cztery ostatnie do końca 1983 roku to ostateczny harmonogram realizacji zamówienia. Będzie więc ciszej.

Do chłodzenia niektórych układów napędowych — mówi Tadeusz Różyca — używamy zamiast sprężonego powietrza specjalnych wentylatorów kuchennych, bardzo poważnie ograniczających hałas. Zastąpiliśmy gdzie można było silniki elektryczne wymagające chłodzenia, silnikami z własnym chłodzeniem.

Z drugiej kategorii rozwiązań, izolujących ludzi od czynników szkodliwych, stosuje się obecnie dwa. Wydział wprowadził zasadę: na I zmianie, kiedy oprócz dozoru pracują konstruktorzy, hałas — mierzony na bieżąco — nie może przekraczać 90 decybeli. Na II i III zmianie — owszem, ale wówczas pracuje tylko kilka osób, które zobowiązane są nosić ochronniki słuchu. I wreszcie kabiny dźwiękochłonne. Kończą się właśnie roboty przy dwóch pierwszych. W takiej właśnie kabinie, a raczej jej szkielecie, zastaliśmy dyskusyjnego pracownika — WIESŁAWA ZAMARA. Jest to pewne udogodnienie — powiedział. Mimo wszystko muszę chodzić między stoiskami i sprawdzać czy wszystko jest w porządku. Gdyby był układ sygnalizujący awarie próbki z pewnością czas przebywania w kabinie byłby dłuższy. Jak nas zapewnił kierownik wydziału w „budach” oprócz światła i wentylatorów zainstalowana zostanie sygnalizacja mówiąca o stanie próbki.

Powoli jak widać zmierzają prace ku wyciszeniu hałaśliwych i rozedrganych stoisk. Powoli, ale jednak. Chyba najbardziej opornie przebiegała budowa audiometryczna. Dzieciśmiesiątem temu pracownicy skarżyli się, że nie pamiętają kiedy ostatnio byli u lekarza z uszami. Od listopada ubiegłego roku — powiedziała nam pielęgniarka MARIA GIERULA — pracownik odwiedził tylko 24 osoby (na blisko 200 zatrudnionych). A przecież badania tego typu robi się raz na dwa lata. Nie wiadomo czyja to wina. Czyby lekarz STANISŁAW BOROWIECKI zapomniał na czas wysłać kartę służbową? Może dozór wydziału nie dopełnił obowiązku? Nie posiadając pracowników o lenistwo, w ich to bowiem interesie.

E. U.

Pierwsze kawiarnie pojawiły się wiadomo w Paryżu. Jeszcze w drugiej połowie osiemnastego wieku, kiedy liberalowie, anarchiści, konserwatyści czy radykalowie przekonywali się wzajemnie o słuszności swoich racji politycznych, kiedy nieznani nikomu wówczas poeci recytowali głośno swoje wiersze. Przy stołkach, przy dymiącej malej czarnej, ciastku czy lampce wina, przy dyskretnych muzyce gramofonu i lekkim szmerze rozmów, rozgrywały się wielkie osobiste tragedie, ludzie poznawali siebie, darzyli się sympatią lub nienawidzili, czytali ogłoszenia matrymonialne, zuby i amonze z prasy. Taka była kawiarnia i nie tylko ta paryska. Przecież nie tylko starsze pokolenie to sięgające swymi narodzinami początków dwudziestego wieku i to mieszkające 2 tys. kilometrów od stolicy Francji, pamięta inspirującą do ciekawych przemyśleń, pomysłów i spotkań, moc atmosfery kawiarnianej. Swego czasu w „Jubilacie” wyznaczali sobie miejsce spotkań świdnicki literaci. Lubelski poeta Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, jak niedługo Nerval, recytował swoje wiersze. Dzisiaj trudno doszukać się dawnych tradycji i przywilejów.

Na wozie, pod wozem

Do kawiarni odkad wkraść się kryzys przychodził się na wino marki „Złocień”, lubelską perłę, ewentualnie wodę mineralną, w dalszej kolejności ciastko czy kawę. Taką przynajmniej hierarchię wyznaczają twarze bytalców i... asortyment towarów zalegających stoliki.

Jeszcze wcześniej, zanim pojawiło się piwo i „pryta”, do kawiarni nie przychodziło się wcale. Klientów odstraszała pusta lada. Kawa lub herbata bywały, kremu wystarczyło tylko dla gości przychodzących tuż po otwarciu lokalu. Alkoholi nie było żadnego. Kiedy zaczęło się lepiej żyć, czego oznaką były pełniejsze półki sklepów monopolowych, również w kawiarniach pojawił się koniak i czerwone wino. Natychmiast robiło się rojno i głośno do momentu, aż strzeżli korek ostatniej butelki. Podchmielone towarzyszyło wynosiło się wtedy szukając miejsca kolejnej dostawy, pijani marudząc, balansując między stołkami również mierzało do drzwi. Pustozłoty. W taki sposób kawiarniane życie regulowane jak za pociąganiem sznurka, zmieniało swoje oblicze. Aż do stabilizacji. Teraz sznurzek pociągany jest systematycznie. O każdej porze można wypić kawę, zjeść ciastko, ochłodzić ciwianką, ale także... piwem. Lubelska perła wada na state wrosta w krajobraz „Jubilatu”, „Marioli” czy „Ja i Ty”. Handluje się tu piwem pomimo, że poza reglamentacją i pod dostatkami jest w sklepach monopolowych drobnych gatunków alkoholi, a w pijalniach tego napoju wciąż zbyt mało. Kawiarnie zamieniają się w powoli w piwiarnie, tracą swój dyskretny urok. Nie narzekają na brak klientów — ale też szeregi bytalców uległy mocnym przetrasowaniom. Bo też człowiek woli wypić małą czarną w domu bez szmeru rozmów i cichej muzyczki gramofonu uprządkuje, za to również bez widoków i natarczywych „dyskusji” pijaków.

E-a

Litr wódki za 5 tysięcy...

W sobotnie popołudnie 14 sierpnia STANISŁAW CH. i MARIAN K. obaj ze Świdnika udali się do mieszkania HALINY K. zam. przy ulicy Świdnickiej z zamiarem towarzyskiego spędzenia wieczoru. Gościna pani domu zafundowała obydwa typom pół litra „czystej” żądając płatność złotych. Kiedy przyszło do zapłaty okazło się, że dwaj „wędrowcy” mieli przy sobie tylko osiemset złotych. Ugodzono, że dług w wysokości dwustu złotych oddany zostanie na jutro. Następnego dnia rano w niedzielę obaj pojawili się punktualnie o oznaczonej porze w domu „gościnniej” emerytki. Na stole znalazła się ponownie półlitrowka za następne tysiąc złotych. W międzyczasie jednemu z milio- nerzy wręczyli z gracją Halinę K. nowy pięciotyśięczny banknot, którym mieli zamiar spłacić dług z zeszłego dnia i uiszczyć należność za niedzielną pocztunek. Po pewnym czasie do mieszkania weszło dwóch innych mężczyzn. Towaryskie spotkanie przeciągnęło się w czasie... Kiedy zaczęło się wrzeszcze żegnał Stanisław Ch. i Marian K. żądali nagle od Haliny K. zwrotu 3.800 złotych co im się słusznie należało.

W odpowiedzi na to usłyszeli nagłe wiankię soczystych epitetów, a następnie energiczna kobieta wskazała im ręką, z której strony mają zamknąć drzwi. Znalazłszy się nie- spodziewanie na ulicy i w dodatku bez grosza dwaj „turysci” popędzili co sił w nogach do Komendy MO. Do spotkania dłużniczek z jej porannymi „gośćmi” doszło tego samego dnia po południu. W czasie przeszukiwania mieszkania milicjanci znaleźli w nim zapasy wódki. Usiłując ratować swoją sytuację Halina K. włożyła sprytnie do kieszeni jednego z milicjantów zegarek na rękę. Innym kazano wybrać sobie najlepsze jakie posiadała w szufladzie. Były to zegarki z zastawów pobrane od klientów za sprzedaż alkoholu.

Za handel wódką i usiłowanie przekupstwa „zapobiegliwa” emerytka otrzymała na poczet kary 30 tysięcy złotych grzywny tytułem tzw. poręczenia majątkowego. Jej sprawa trafiła do sądu.

ars

Samochód bez właściciela

Na parkingu przy ulicy Środkowej stoi, podobno od zimy, wiośniowy, w nie najgorszym stanie technicznym Moskwicz opatrzonej numerem rejestracyjnym BPR 2325. Czyżby nie miał właściciela?

e

Koniec radosnej twórczości

W WSK powstaje rada techniczno-ekonomiczna. Ma to być ciało doradcze o dość rozległych

kompetencjach. Do najważniejszych należy: prawo oceny przedsięwzięć inwestycyjnych w przypadku zaangażowania znacznych nakładów i środków. W zakresie uprawnień rady znajdzie się prawo głosu przy podejmowaniu ważnych decyzji na skalę zakładu. Chodzi o to, aby nie dopuszczać do realizacji pomysłów nietrafionych. Jest to szczególnie ważne właśnie teraz kiedy borykamy się z licznymi trudnościami. Jeśli rada prawidłowo po- dejdzie do swoich obowiązków, najprawdopodobniej unikniemy w przyszłości zbędnych wydatków. Nie zawiesza swej działalności także Komisja Oceny Projektów Inwestycyjnych.

A. L.

Prace ziemne

Terem przed wytwórnią jest rozkopany. Od kwietnia trwają prace związane z wymianą kanału ciepłowniczego. Równolegle następuje wymiana zużytych rur. Kanałem popłynę ciepła woda do ogrzewania budynku wzniesionego obok gmachu Zespołu Szkół Technicznych.

Po zakończeniu prac ciepłą wodę otrzyma także budynek administracyjny wytwórni, Zespół Szkół Przyzakładowych, klub „Avia”. Zakończenie prac przewidziano na koniec września. Według zapewnień — termin ma być dotrzymany.

as

Na koloniach w Przemyślu, zorganizowanych przez Warszawski Okręg Wojskowy, wypoczywa czterdziestoosobowa grupa dzieci pracowników WSK. Kiedy znalazłem się wśród nich, zaskoczył mnie przyjemny widok. Dzieci mieszkają w budynkach, w pokojach specjalnie odnowionych na ich przyjazd! Wszędzie panuje wzorowy porządek. Pościel zupełnie nowa, jakby na tę okazję zakupiona. Gdyby nie porożnięte tu i ówdzie części garderoby, pomyśleć by można, że mieszkają tu dorośli, zdyscyplinowani ludzie. Chłopcy są zadowoleni.

Dzieje im się tutaj nie najgorzej: mają fachową opiekę (wychowawczyniami są absolwentki studium przedszkolnego), dobre jedzenie i mnóstwo sportowych atrakcji. Piszę o pościeli, albowiem mój pierwszy kontakt z kolonistami miał miejsce w czasie poobiedniej siesty. Chłopcy wypoczywali na łóżkach. Błogi spokój towarzyszący poobiedniej siestce zakłóciła wieść o przyjeździe gościa ze Świdnika. W mgnięniu oka znaleźli się przy mnie gotowi dzielić się swoimi wrażeniami. Zgodnie mówili, że jest im dobrze: wspinała się opieką (dodam fachową),

koma drobiazgami. Portmonek z zawartością przekazał do redakcji „Życia Przemyskiego”. Wypada tylko rodzicom pogratulować takiego syna.

Z dziewczętami spotkał się w wozorowu czystej stołówce. Dziewczynki już kończyły posiłek. Agnieszka Hajkowska, podobnie jak wszyscy była zachwycona koloniami. Podobało jej się, że tak często mają zorganizowane wycieczki. Agnieszka, tak jak jej koleżanki i koledzy nie miała żadnych uwag jeśli chodzi o wyżywienie. Powiedziała również, że codziennie do śniadania i kolacji otrzymują słodycze. Następną rozmówczynią była Małgosia Kowalska. Jej najbardziej przypadły do gustu ogniska, w czasie których dzieci recytują wiersze i śpiewają piosenki. Na koniec dodała, że jej grupa bierze udział w konkursie czystości i aktualnie zajmuje drugie miejsce. Dobrze się stało, że przy okazji wypoczynku, dzieci uczą się czystości, której przecież nigdy nie jest za wiele. Wiele zmartwienie miała natomiast Jadzia Piątek. Ze smutkiem oznajmiła, że nie mają apeli, ponieważ ktoś ukradł flagę. Małą rekompensatą są odbywające się co drugi dzień dy-

W cieniu parkietu

Zniszczyć raka!

Oświadczyłem któregoś dnia sześciu, że dziennikarstwo jest zawodem fatalnym. Skąd nagle takie przypuszczenie? — spytał.

Po prostu człowiek wpada z jednej sprawy w drugą, w liczne konflikty, a co chyba najbardziej istotne, musi nieustannie opowiadać się po którejś ze stron — odpowiadałem. No cóż — odrzekł po chwili namysłu, jeżeli tak już jest weź pióro i napisz rzetelnie o świdnickiej siatkówce.

Na siatkówkę wydaje się furę pieniędzy, a awans drużyny do ekstraklasy jest dziś sprawą odległą niż kiedykolwiek.

Przyznałem mu rację.

Siatkówka w Świdniku znalazła się na zakresie. Gdyby tak zerknąć na rachunki w klubie traktujące o wydatkach minionego sezonu na utrzymanie sekcji to znaczy, na krajowe i zagraniczne wyjazdy, na obozy i turnieje, wyżywienie, sprzęt sportowy, korepetycje, premie i honoraria — niejedną uszczypnąłby się mocno, czy przypadkiem nie śni... I co z tego? Siatkarze stanęli w miejscu. A są to słowa nie bez pokrycia.

Pierwszą ligę w sezonie 1980-1981 r. zdobyła jak pamiętamy wielkim nakładem sił i kosztów. Kwarantanna w ekstraklasie trwała zaledwie rok. Siatkarze opuścili I ligę bez twarzy. Chwytno się co prawda ostatniej deski ratunku ścigając na siłę trenera reprezentacji Polski ale i to nie pomogło. W decydującym turnieju w Andrychowie forma nie przyszła i siatkarze odjechali do Świdnika z kwitkiem nie wygrawszy ani jednego meczu. W Andrychowie Avia była już tylko cieniem dawnego świetnego zespołu. Gorzej! Drużyna nie potrafiła się pozbierać.

Pierwsza runda II-ligowego sezonu 1981-82 wypadła wprawdzie nie najgorzej, ale już w następnej odsłonie zespół rozkleił się zupełnie. Powrót do ekstraklasy stał się mitem astralnym. A przyczyn? Było ich sporo. Lecz jedna chyba najważniejsza. W drużynie zabrakło dyscypliny i silnej ręki. A gdy tego zabrakło — wiadomo... Do kieliszka zaczęli zaglądać młodzi i starsi stażem zawodnicy. Pisano o tym w piśmie wojewódzkim. Niektórzy członkowie kadry zaczęli traktować treningi po macoszemu, lekceważąc polecenia szkoleniowców. Ci mieniali się raz po raz. Początkowo prowadziło drużynę dwóch trenerów. Po pewnym czasie pierwszy trener zajęty mocno nauką oddał ster w ręce selekcjonera młodych kadr. Ten z kolei przekazał zespół ligowy swemu koleśkowi z którym grał kiedyś w Avii.

Wszyscy trzech chcieli na pewno jak najlepiej i dokładali starań, nie z tego im jednak nie wyszło. Sami zresztą przekonali się po pewnym czasie, że mierzyli siły na zamiary. Reszty dopełnił „transfer stułecia”. W poszukiwaniu rozgrywanego zawodnika do Wrocławia i stamtąd zamiast asa przywieziono waleta, który tak pokierował grą pod siatką, że po pewnym czasie zawroty głowy dostawali i zawodnicy i kibice.

„Złosiwy nowotwór” teoczył dalej chery organizm. Raz po raz dyskwalifikowano i przywracano do łask zawodników. Zawiodł i najważniejszy chyba system wychowawczy. Przesztano honorować układy z tak wielkim pietyzmem przez długie miesiące regulamin wewnątrz sekcji traktujący o karach pieniężnych dla zawodników popełniających określone przewinienia. Z kilkoma graczami poznaczano się bez słów... Jedynym usprawiedliwieniem przy analizie przeszłości są kontuzje, które trapiły kilku zawodników. Te kwestii nie da się podważyć. Jeszcze innych przykładów in minus można by przytoczyć dużo

więcej. U progu nowego sezonu nie o to jednak chodzi.

Najważniejsza sprawa na dziś to zatrzymanie raka!

I nad tym należało by się poważnie zastanowić.

Stąd też na pierwszym planie aluzja do działaczy sekcji. Jest ich nie wielu, nie rodzą się na pniu to wszystko prawda, ale jeżeli już coś postanowią niech rozważają dwa, a może i trzy

powali przed własną publicznością i na wyjazdach bez kompleksów. Mimo wielu trudności obecna sytuacja winna jednoczyć zespół. Wszyscy bez wyjątku powinni być oddani barwom klubu. Ostateczny sukces można wywalczyć tylko zgranym kolektywem. Trzeba przeto aby zawodnicy działali w jednej wspólnej sprawie. Prawo zaś należy stosować jedno dla wszystkich.



razy przed ostatecznym podjęciem decyzji. Sprawa dotyczy nie tylko transferów, ale i właściwego kierowania poczynaniami szerokiej kadry. Trenerzy winni skończyć z miękkością i ulubieniami.

Treningi pierwszego zespołu, a i pozostałych także należałoby prowadzić według najnowszych wzorów. Tak jak to czynili J. Welcz i K. Wójtowicz. Chwytali oni w lot nowości zagraniczne i krajowej siatkówki, przenosząc je natychmiast na parkiet. Filozofowanie że drugie czy trzecie miejsce w II lidze to także sukces oznacza wolne żarty. Albo gramy od początku do końca o najwyższą stawkę, albo też nie. Bo właściwie czego nam brakuje. Bazy treningowej, czy zawodników? Dlatego szkoleniowcy winni zadbać przede wszystkim o kondycję i zgranie drużyny oraz o atmosferę. Jeżeli nie potrafia sprostać tym wymagom, próżne ich wysiłki. Mają oni do czynienia jak sami o tym wiedzą z różnymi charakterami. Nic na to jednak nie poradzimy. Siatkówkę wybrali jako drugi zawod i jeżeli się męczą...

Nie tak dawno Cesar Louis Menotti powiedział: trener jest to najgorsza profesja jaką wymyślił człowiek. Jeśli będzie łagodny i wyrozumiały ogłoszą go że jest bez własnego zdania i przestaną się z nim liczyć. Jeśli będzie twardy i konsekwentny zrobią z niego dyktatora, któremu żaden błąd wybaczonej nie będzie. Będzie pracować przez 48 godzin na dobę co oznacza postawienie kropki nad życiem prywatnym i rodzinnym...

Perspektywy trenerów jak widać nie różowe i trzeba się nad tymi słowami mocno zastanowić. I wreszcie zawodnicy. Chcielibyśmy widzieć ich trenujących z dużym samozaparciem, zapałem i poświęceniem. Aby wystę-

Przez wiele miesięcy patrzono na siatkówkę w Świdniku z przymrużeniem oka wyciekając radykalnych zmian na lepsze. Nic z tego! Dziś przed nowym sezonem stawiamy te sprawy chłodno i z wyrachowaniem. Utrzymanie sekcji kosztuje zbyt drogo aby przejść obok tego obojętnie. Stąd troska o przypływ nowej fali emocji i waleczności w zespole, o rozsądne kierowanie poczynaniami II-ligowców. Setki kibiców czekają na awans siatkarzy do ekstraklasy. Czy rzeczywiście jest to niemożliwe? Ciężarowcy przerzucają dziennie 20 ton. A w miarę zbliżania się do celu zwiększają ciężary. Warto iść choćby tylko ich śladem.

K

Kilka godzin na kolonii

dobre jedzenie. Jedynym powodem do narzekania, były zbyt duże porcje. Marian Prusak powiedział, że owszem chciałby tu przejechać co roku, ale dobrze by było, gdyby w czasie wakacji mógł trochę wypocząć, bo tu trzeba rano wstawać. Jedynym jego zmartwieniem było to, że urosła mu noga, w związku z czym tenisówki, które ze sobą przwiózł, są teraz na niego za małe. Podobnie wyrażali się jego koledzy. Sporo ciepłych słów pod adresem organizatorów powiedzieli także Artur Frykowski, Grzegorz Kapica i Jacek Czychajda. Podobało im się, że mają dużo wycieczek. Dzieci mają do dyspozycji autokar i osinobus. Zwiedzają miasto, które ma już blisko tysięczną historię i jego okolice.

Byli na przejściu granicznym w Medyce, na zamku w Krasiczynie, na Pętli Bieszczadzkiej. Zawarli sporo ciekawych znajomości. Rozgrywane są turnieje sportowe. A tytuł mistrza w tenisie stołowym zdobył właśnie Jacek Czychajda. Z kolei Andrzej Żołędź najbardziej wspomniał poznanie kolarzy na granicy, ale jak stwierdził nie przepada za tą dyscypliną sportu. Cieszy go natomiast, że dwa razy w tygodniu chodzą na filmy. Nasi chłopcy dali również przykłady szlachetnej postawy i uczciwości. Pewnego dnia Krzysztof Marek znalazł nad Sanem portmonek z pieniędzmi, kartami zaopatrzenia i jeszcze kil-

skoteki. Największe entuzjazmy wycieczek i kąpeli Mariola Magier i Renata Machnikowska cieszyły się, że mogą dużo zwiedzać. Pozytywnie wyrażały się o zaopatrzeniu kiosku w słodycze, ale nie były zachwycone samym wstawianiem. Jedynym zmartwieniem Iwony Kondraczek i Bożeny Jurek był brak gotówki. Pieniądże jakie otrzymały od rodziców szybko im się rozeszły. Wprawdzie cukierków zjadły już dość dużo, ale to nie zmieniała postaci rzeczy. Jednak z kolonii są zadowolone. Poznały mnóstwo wspaniałych koleżanek i kolegów. Nauczyły się ładnych piosenek. I w ogóle jest im tu dobrze. Również Aneta Bartnicka była pełna zachwytu. Jej najbardziej utkwił w pamięci zabitych wojskowiec w Przemyślu i muzeum. Na tego typu koloniach jest pierwszy raz i życie wojskowe bardzo jej się podoba. Zapytana o wrażenia Ewa Wolan stwierdziła, iż żałuje, że jej braciśie Tomek i siostrzyczka Basia nie mogli przyjechać na kolonie. Ona zaś bardzo by chciała przyjechać do Przemyśla jeszcze w przyszłym roku. Jest tu tak przyjemnie i wesoło, że wcale nie tęskni za mamą.

Dobrze się stało, że dzieciom zorganizowano te kolonie. Stworzono im wspaniałe warunki do wypoczynku. Wpisło i tym razem stanęło na wysokości zadania.

A.L.

Kalejdoskop sportowy

PORAŻKA PIŁKARZY

Niespodziewanej porażki z Bronią Radom doznali na własnym boisku piłkarze Avii. Gospodarze pomimo dużej przewagi w meczu, a zwłaszcza w drugiej połowie stracili dwie bramki. Obiektywni obserwatorzy spotkania twierdzą, że drużyna nie grała źle w polu, wytrzymała mecz kondycyjnie, a zawiódł jedynie atak. O słabości linii ofensywnych wypowiedział się nie tak dawno na łamach „Głosu” bramkarz Avii ZBIGNIEW KON-DZIAK. I miał dużo racji. Po trzech meczach atak Avii w nowym sezonie zdobył ledwo jedną bramkę.

NA BEZRYBIU...

...i rak ryba — mówi znane porzekadło. Ze zgrupowania kondycyjnie — wytrzymałościowego w Ostroldzie powrócił bokserzy Avii i przygotowują się w Świdniku do rozgrywek ligowych. Wznowili treningi CELEGRAT i POCHWATKA, o których przez

jakiś czas słuch zaginął. Jak dalece pomogą obecnie drużynie przekonamy się wkrótce. Przed pięcioma laty trudna jesień. Trzy mecze na wyjeździe i tylko jeden we własnej hali.

DO JUGOSŁAWII...

O siatkarzach Avii piszemy obok. Już niedługo wyjadą oni szlifować formę aż do... Jugosławii. Jeżeli ma to być premia dla drużyny za ubiegły sezon to trudno w to uwierzyć. Jeżeli natomiast wyjazd na „harówkę” to już wkrótce przekonamy się jak sprawować się będzie drużyna w meczach mistrzowskich.

K.

Z redakcyjnej poczty

Serdeczne pozdrowienia dla Redakcji „Głosu” z pięknego Polańczyka przesyła pracownik drukarni zakładowej Stanisław Tołubński. Dziękujemy!

Janusz Kasperek wrócił z Mistrzostw Świata

Z Austrii, z Mistrzostw Świata w Akrobacji Samolotowej powrócił Janusz Kasperek. Reprezentant świdnickiego Aeroklubu uplasował się niestety na dalekiej 55-jej pozycji.

GŁOS ŚWIDNIKA

Tygodnik załogi WSK „PZL-Świdnik”. Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przedowników Pracy 1, tel. 120-61 wew. redakcji 51-51 i 53-67, rozgłośnia 51-52. Redaguje zespół w składzie: Jerzy Jurak (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Adam Łysakowski, Andrzej Ślesiak, Ewa Urbanska, Irena Wierchoś.

WSK-S z. 1137 15.08.82 2200 szt. — R-5